

Marek Zieliński

Przywrócone pamięci. Śmierć równoległa

*Ten kraj jest dla szlachty
Co z Tuły i Kiachty
Na tankach przywiozła swój herb!*

Janusz Szpotański

Książka Marka Wrońskiego¹ została wydana kilkanaście lat temu i wszystko wskazuje na to, że następnej edycji (wznowienia) nie doczekamy się szybko, a może i wcale. Wydaje się to o tyle dziwne, że książka niedostępna już od dawna w księgarniach, także i wysyłkowych poprzez zamówienie internetowe oraz w antykwariatach², krąży wśród czytelników metodą domowego wypożyczania na chwilę, dzięki informacjom przekazywanym niczym dawny samizdat, chowany skrzętnie przed policją polityczną. Można sądzić, że chętnych do kupienia byłoby wielu, a potencjalnych czytelników jeszcze więcej. Nie może to dziwić, gdyż opracowanie Marka Wrońskiego jest nie tylko rzetelne, zrobione z bardzo rzadko spotykaną w Polsce sumiennością i przysłowiowym anglosaskim chłodem (autor przez wiele lat pracował jako lekarz w Stanach Zjednoczonych), wyrosłym z drobiazgowej

¹ M. Wroński, *Zagadka śmierci profesora Mariana Grzybowskiego*, Agraf, Warszawa 2004. Recenzentami książki byli: prof. dr hab. Andrzej Śródka z Katedry Historii Medycyny i Farmacji UJ oraz prof. dr hab. Ryszard Terlecki z Instytutu Historii Nauki PAN; konsultantem naukowym, prof. dr hab. Piotr Hübner z Instytutu Socjologii UMK w Toruniu.

² Piszący te słowa zamówił książkę Wrońskiego w jednym z największych antykwariatów krajowych i od miesiąca czeka na informację wpisany na (zapewne długą?) listę oczekujących. Ostatecznie egzemplarz został przeze mnie wypożyczony w zacytowanym prawie do imentu wariacie od znajomej lekarki, uczennicy Profesora Grzybowskiego, do której z kolei trafił z dedykacją autora dla Stanisława Mikkego, wybitnego adwokata, zaangażowanego w ujawnienie sprawców zbrodni katyńskiej, który zresztą ironią losu i historii zginął w niewyjaśnionej do dzisiaj katastrofie samolotu z delegacją rządową pod Smoleńskiem, 10 kwietnia 2010 roku... Warto dodać, że to ostatnie i jedyne dotąd wydanie książki Wrońskiego zawdzięcza zagranicznemu grantowi z Dobranski Foundation, Washington, DC.

kwerendy i rezygnacji z pospiesznych sądów, ale i stanowi rewelacyjny wgląd w ważną część naszej powojennej historii.

Zastępczy podręcznik

W pewnym uproszczeniu można nazwać *Zagadkę śmierci Profesora Mariana Grzybowskiego* rodzajem zastępczego podręcznika opisującego pierwsze lata montowania stalinowskiej władzy w Polsce. Przekazem ich okrucieństwa, bezwzględności w łamaniu ludzkich charakterów (prowadzącej do mniej czy bardziej udanej *pieriekowki* dusz), w swoich skutkach nadal ciężących nad nami do dzisiaj. Sam autor we wstępie do książki, przedstawił swoje zamiary dużo skromniej.

Niniejsza książka jest próbą wyjaśnienia okoliczności aresztowania i śmierci 54-letniego Mariana Grzybowskiego, znanego przed ponad pół wiekiem profesora dermatologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zginął on w grudniu 1949 roku w kazamatach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zaś jego osoba znalazła się na liście nazwisk zakazanych. Z tego powodu, o tym wybitnym w swoim czasie klinicyście i naukowcu dzisiaj mało kto wie i pamięta. [.....] Zarówno Polskie Towarzystwo Dermatologiczne, jak i warszawskie środowisko naukowo-lekarskie nie znalazły w sobie determinacji, aby okoliczności śmierci tego wybitnego profesora medycyny publicznie i w pełni wyjaśnić. Stało to zapewne dlatego, że sprawa Grzybowskiego rozgrywała się w czasach bierutowskich, czyli w okresie polskiego stalinizmu³.

Zauważył to także i wnikliwie przekazał w swoim posłowniu, będącym niczym rodzaj groźnego memento, o którym jednak wciąż nie chcemy pamiętać, historię nauki, profesor Piotr Hübner.

W takim ujęciu dzieło Marka Wrońskiego dokumentuje, iż nie tylko nie istnieje już środowisko akademickie w Polsce, ale i upadają charaktery, a wraz z nimi zwyczaje akademickie. Wymuszona śmierć profesora Grzybowskiego nie jest zdarzeniem incydentalnym – jest symboliczną datą przemian w nauce polskiej, wywołanych presją totalitarnego systemu. Jest znakiem czasów, znamieniem upadku podstaw ideowych nauki akademickiej – upadku wymuszonego.

Odchodzące ówczesnie pokolenie uczonych było głęboko umocowane w tradycji akademickiej. Odwoływało się do idei nauki czystej, wolnej, autonomicznej – słowem do akademickiego systemu wartości. Choć nie wszyscy uczeni z osobna byli ludźmi honoru – to jednak jako całość, jako środowisko, za taką postawą optowali. Na drugim biegunie znajdowali się wchodzący do nauki »kuchennymi drzwiami« ludzie polityki – funkcjonariusze systemu.

W środowisku akademickim obowiązywała wykształcona przez wieki zasada samoorganizacji, realizowana przez uczelnie i towarzystwa naukowe. Działyły niepisane normy obyczajowe ustalające co wypada, a czego nie wypada czynić, regulujące kto może wejść z poręki mistrza-opiekuna do środowiska. Dominowały postawy godnościowe i wysoka kultura osobista. Promowano w środowisku akademickim dążenie do awansu, a nie do kariery; do tworzenia dzieł, a nie do konsumpcji; do erudycji, a nie do jałowego pragmatyzmu.

Nowe pokolenie ludzi systemu programowo odrzucało tradycyjne wartości, co ujawniła dyskusja z 1947 roku o autonomii uczelnianej. Odrzucało pryncypia moralne, optując za realizmem. Propagowało naukę stosowaną oraz instytucjonalnie wspomaganą karierę. Taki system

³ M. Wroński *Od autora; op. cit.*, s. 13.

wartości tworzył naturalne środowisko zła – nie tylko zła systemowego, ale i indywidualnej małości charakteru.

Rezultaty poszukiwań, jakie podjął i przeprowadził Wroński, ujawniają koincydencję znaczącą dla sprawy represji wobec profesora Grzybowskiego – koincydencję między załamaniem jego drogi życiowej, a uruchomionym przez system procesem wymuszonej wymiany pokoleniowej⁴.

Zagadka śmierci Profesora Mariana Grzybowskiego jest właśnie taką, opracowaną w formule dokumentalnego zapisu, opowieścią o niszczeniu polskiej nauki. W imię przenieśowania tradycji, a może bardziej jeszcze dla zatarcia wartości w niej umiejscowionych. Celem ostatecznym tych działań, precyzyjnie opisanych przez Wrońskiego, było odejście – w formule radykalnego odrzucenia – od cywilizacji europejskiej, chociaż pozornie autorzy tego projektu, przynajmniej w Polsce, odwoływali się do oświeceniowego zamiaru zbudowania nowego świata i człowieka oraz do radykalizmu społecznego przeszłych wieków. U istoty tego programu była jednak utopia i pozorna modernizacja, prowadzące w rzeczywistości do zakwestionowania patronujących Europie zasad, wywiedzionych z grecko-rzymskiego i judeo-chrześcijańskiego dziedzictwa. I w konsekwencji negacja ugruntowanej przez stulecia wiary w możliwość osiągnięcia prawdy i przekreślenie europejskiej tradycji w imię zbudowania nowego szczęśliwego świata..

Wroński nie stawia kropki, nie dąży do obciążania nikogo, chociaż rola jednej z głównych protagonistek książki, wybitnej uczonej dermatolog, profesor Stefani Jabłońskiej, została w *Zagadce śmierci* przedstawiona wyczerpująco, bez niedomówień i konfabulacji. Nie chodzi nawet o samo znaczenie osoby Jabłońskiej w procesie spreparowanej przez policję polityczną prowokacji wobec profesora Mariana Grzybowskiego. Ta kwestia pozostała niewyjaśniona i pozostawiona indywidualnym dociekaniami czytelników. Zapewne na obecnym etapie badań i ilości dostępnego materiału archiwalnego nie da się zresztą tego wyjaśnić (podobnie jak i samych okoliczności śmierci Profesora), przynajmniej dopokąd dzisiejsza Polska nadal będzie się znajdować w cieniu starego systemu, nie znajdując w sobie siły moralnej i politycznej odwagi do rozliczenia komunistycznej przeszłości.

Rolę Jabłońskiej ostrożnie, ale zarazem jednoznacznie, ujmuje w jednym z komentarzy dr med. Andrzej Ivo Dobrzański, przebywający od 1961 roku, jako emigrant w Stanach Zjednoczonych.

Nominację na kierownika Kliniki Dermatologicznej dostała na zasadzie „ukazu” wbrew istniejącym wymogom naukowym, procedurze, historii – i nikt nie mógł tego zmienić. Przyszła z tym papierem nominacyjnym w rękę i zasiadła przy biurku człowieka, którego usunięto z jej drogi do szczytu, jakoby bez jej wiedzy. Zgadzam się jednak z Autorem, że najprawdopodobniej Jabłońska nie była jednak wmieszana i nie spowodowała aresztowania Grzybowskiego. Może też dodatkowo stała za nią potęga ówczesnych służb bezpieczeństwa obcego mocarstwa, którego była oddaną obywatelką⁵.

⁴ P. Hübner, *Posłowie* w *op. cit.*, s. 332.

⁵ M. Wroński, *op. cit.*, s. 348.

Zniszczone pokolenie

Marian Grzybowski, wywodzący się z jednego z najpiękniejszych polskich pokoleń, jakiemu po latach niewoli było dane pracować i rozwijać się naukowo w niepodległej Polsce (choć studia medyczne zakończył jeszcze przed 1918 rokiem w petersburskiej Cesarskiej Akademii Wojskowo-Lekarskiej), osiągnął w swoim życiu szczyty lekarskiej i uniwersyteckiej doskonałości. Był klinicystą, odważnym w leczeniu praktykiem, ale i wybitnym uczonym, autorem podstawowych dla tego okresu rozpraw w obszarze dermatologii. Grzybowski miał za sobą zagraniczne staże naukowe w Paryżu, Lyonie, Strasburgu, Wiedniu, co nie może dziwić u lekarza, znającego w stopniu biegłym kilka języków: rosyjski, francuski, niemiecki i angielski, a do tego jeszcze łacinę i grekę. Jeszcze ważniejsze w jego życiorysie jest zaciągnięcie się w 1918 roku do Wojska Polskiego, najpierw był lekarzem wojskowym w twierdzy Modlin, a potem w oddziałach frontowych⁶.

W okresie okupacji niemieckiej po wrześniu 1939 roku Marian Grzybowski kierował Kliniką Dermatologiczną w Warszawie, poprzez którą niezależnie od oficjalnej działalności lekarskiej pomagał „osobom zaangażowanym w walkę z okupantem”⁷, m.in. ukrywając konspiratorów (pośród nich znalazł schronienie wybitny polityk i doradca gen. Władysława Sikorskiego, później „szara eminencja” międzynarodowej polityki okresu powojennego, Józef Retinger). W książce Wrońskiego zostały przytoczone pogłoski, nie potwierdzone jednak dokumentami, o znajdującej się na terenie Kliniki skrzynce kontaktowej Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie, jak i o tym, że jakoby było tam przechowywane tajne Archiwum Wydziału Informacji Delegatury Rządu na Kraj⁸.

Po wojnie profesor Grzybowski nadal kierował Kliniką Dermatologii, uczył studentów, promował doktorantów. Wydał też kilka fundamentalnych dla tego okresu podręczników dermatologicznych (napisany w czasie okupacji dwutomowy podręcznik *Choroby skóry, Wskazówki do rozpoznawania kły i Leczenie penicyliny*). Ich naukowy żywot, czyli dostępność dla studentów i lekarzy – dermatologów, był jednak niedługi. Po aresztowaniu Mariana Grzybowskiego, w dniu 26 listopada 1949 roku i jego śmierci w więzieniu, 11 grudnia tegoż roku (jako oficjalną przyczynę zostało podane samobójstwo), zarówno nazwisko Profesora, jak i jego dorobek naukowy dość skutecznie wytarto z polskiej medycyny.

⁶ Podobnie patriotycznie nastawiona była najbliższa rodzina. Brat Mariana Grzybowskiego, młodszy o dwa lata Józef, profesor anatomii topograficznej i znany chirurg, zginął podczas Powstania Warszawskiego.

⁷ *Op.cit.*, s. 25.

⁸ Tę wielkość Mariana Grzybowskiego doceniła również prof. Stefania Jabłońska. Wroński cytuje jeden z jej listów prywatnych z taką opinią: „Właśnie opracowywałam działalność naukową prof. Grzybowskiego, a również zebrałam pewne fakty z jego życia, które są nieznanne, a wskazują na wielkość jego charakteru (np. utrzymywał w okresie całej okupacji, wspólnie z dr Tadeuszem Sępniewskim, jednego z asystentów, który musiał się ukrywać, uratował również dr Srokowską)”. *Op.cit.*, s. 75–76.

Z tego, co opowiadali starsi wiekiem dermatolodzy, w pierwszej połowie 1949 r. pojawił się w księgarniach najpierw pierwszy tom tego podręcznika (*Choroby skóry* – przypis MZ), a w kilka miesięcy później tom drugi. Jak napisano w grudniowej „Służbie Zdrowia” z 1956, po nagłej i tragicznej śmierci Grzybowskiego „w prasie lekarskiej nie ukazał się żaden nekrolog i odtąd imię Grzybowskiego zniknęło z piśmiennictwa naukowego, z artykułów i podręczników wydanych po roku 1949. Konfiskowano całe numery lub nakłady pism i monografii, zawierających prace prof. Grzybowskiego, który jest niewątpliwie jednym z najlepszych podręczników dermatologii i stanowi niezwykle cenny dorobek dermatologii polskiej. (Autor cytuję ten fragment za w/w. czasopismem – przyp. MZ).

Jak zacięta była interwencja cenzury świadczy fakt, że w Polskiej Bibliografii Lekarskiej za rok 1948, którą przygotował i oddał do druku w 1953 r. prof. St. Konopka, skreślono wszystkie 15 prac, gdzie figurował jako autor Marian Grzybowski⁹. Na okres kilkudziesięciu lat nie tylko zapanowało milczenie o jednym z najwybitniejszych polskich lekarzy XX wieku, ale zabrakło także odważnych, którzy chcieli odwołać się do jego dorobku i przypomnieć osiągnięcia¹⁰. No może poza tymi – chociaż Wroński (i słusznie!) zachowuje w tej kwestii godną podziwu wstrzemięźliwość w wyprowadzaniu dalej idących wniosków, a tym bardziej w osądzaniu – którym przynajmniej pośrednio śmierć prof. Grzybowskiego ułatwiła naukowe dokonania, a może nawet i pomogła w dalszej karierze....

Mimo usunięcia w latach 50. prac prof. Grzybowskiego z polskiej bibliografii lekarskiej los zdecydował, że jego nazwisko jednak weszło do literatury światowej. Powodem tego była publikacja opublikowana pośmiertnie w czasopiśmie „British Journal of Dermatology”, w której Grzybowski po raz pierwszy na świecie opisał pacjenta z licznymi guzkami nabłonkowymi skóry i postulował, że zmiany mają genezę wirusową.[...]. Dzisiaj ta bardzo rzadka jednostka chorobowa w polskim piśmiennictwie nazywa się „rogowiak mnogi, odmiana Grzybowskiego”, aczkolwiek prof. Michałowski proponował też nazwę „kolczak rogowaciejący mnogi Grzybowskiego”, ze względu na to, że guzki wyrastają z warstwy kolczastej naskórka. Na świecie używa się nazwy „Grzybowski seruptive keratoacanthoma” albo „generalize de-ruptive keratoacanthoma (Grzybowski variant)”. [...] Dodanie nazwiska Grzybowskiego do tej jednostki zaproponował w 1989 r. dr med. Keneth Lloyd z Youngstown w stanie Ohio. W amerykańskim czasopiśmie dermatologicznym opisał on przypadek pacjenta z identycznymi zmianami na skórze głowy i w tytule tego krótkiego doniesienia umieścił nazwisko Grzybowskiego¹¹.

⁹ *Op.cit.*, s. 215.

¹⁰ Przytoczę jedno tylko świadectwo, zawarte w liście z 18 października 1992 roku dr. Stanisława Krajewskiego do red. Jerzego Giedroycia (dr Krajewski po roku 1980 mieszkał i pracował w RFN). „Nikt nie chciał (udzielając mi głosu) narazić się komuś z bardzo widać wpływowych osób, komuś, komu rozpoczęcie dochodzenia w sprawie Grzybowskiego byłoby bardzo niewygodne – a może nawet bardzo niebezpieczne. Pewni uczestnicy zjazdu i Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego jakby wiedzieli, komu mogłoby zagrażać ujawnienie ludzi powiązanych z tą ponurą sprawą. Wiedzieli i jednocześnie się go bali, bo choć może już niegroźny, ale może jeszcze skutecznie zaszkodzić... Zjazd zamknęto, nie dopuściwszy mnie do głosu. Polskie Towarzystwo Dermatologiczne utraciło sposobność wyjścia z godnością z tej zmowy milczenia wokół okrytej tajemnicą śmierci w więzieniu swego prezesa”. *Op.cit.*, s. 175.

¹¹ *Op.cit.*, s. 278–279.

Do dzisiaj, chociaż od aresztowania i śmierci Mariana Grzybowskiego upłynęło już ponad 70 lat, nadal nie znamy pełnej prawdy o tej tragedii. Co gorsza, można mieć wrażenie, że śledztwo, które miało na celu wyjaśnienie okoliczności tej niewątpliwej zbrodni stalinowskiej (prowadziła je w latach 1991–1996 odelegowana do Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości, Maria Grabska-Taczanowska), nie tylko nie dało żadnych rezultatów, ale było prowadzone dość selektywnie. Jak trafnie to wypunktowuje autor książki, w śledztwie nie pojawiły się (nie zostały przesłuchane) ważne dla tego okresu osoby; m.in. gen. Stanisław Zarakowski, dr Walery Titkow (w tamtym czasie dyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Zdrowia) czy prof. Irena Hausmanowa-Petrusewicz (siostra prof. Stefanii Jabłońskiej)¹².

W uzasadnieniu postanowienia z dnia 11 czerwca 1996 roku o umorzeniu śledztwa w sprawie nagłej śmierci Mariana Grzybowskiego, za jedyną przyczynę zostały wskazane „takie zmiany w stanie psychicznym osadzonego M. Grzybowskiego, że targnął się ostatecznie na własne życie. [...] Przeprowadzone wszechstronne czynności śledcze nie doprowadziły do ustalenia sprawców tego czynu. Wobec wyczerpania wszelkich możliwości zdobycia dodatkowych materiałów dowodowych, zasadnym jest umorzenie postępowania wobec niewykrycia sprawców, o co wnoszę na wstępie”¹³.

Aresztowanie prof. Mariana Grzybowskiego daje się określić (jak pisano w ówczesnym żargonie śledczym), jako „sprawę odpryskową” od dużo poważniejszej akcji komunistycznej służby bezpieczeństwa (pozostającej w tym czasie pod bezpośrednim nadzorem NKWD), skierowanej przeciwko oficerom Wojska Polskiego. Jej najgłośniejszym przejawem był tzw. proces generałów z sierpnia 1951 roku (proces TUN: Stanisława Tatara, Mariana Utnika i Stanisława Nowickiego). Marian Grzybowski w celu zakupu sprzętu medycznego dla Kliniki Dermatologii, próbował skorzystać z funduszu społecznego Armii Polskiej na Wychodźstwie (także przeznaczonego przez Profesora, jak wynika z relacji jednej z jego współpracownic do rozdysponowania wdowom i sierotom po AK-owcach¹⁴) i kontaktował się z przebywającym wtedy jeszcze w Anglii gen. S. Tatarem. Profesor Grzybowski miał też podobno przechowywać część ze 100 tysięcy dolarów emigracyjnych funduszy, które zresztą w całości zostały ostatecznie przekazane przez gen. Stanisława Tatara i jego kolegów komunistycznemu rządowi¹⁵.

¹² Autor książki podsumowuje to następująco: „Kiedy pod koniec maja 2002 r. telefonicznie próbowałem dowiedzieć się od prokurator Grabskiej-Taczanowskiej, dlaczego powtórnie nie przesłuchiwała osób, które wyraźnie miały się z prawdą, mówiąc, że «nic nie wiedzą» o sprawie Grzybowskiego, otrzymałem suchą odpowiedź, że nie było takiej potrzeby”. *Op.cit.*, s. 253.

¹³ *Op.cit.*, s. 257.

¹⁴ *Ibidem*, s. 115.

¹⁵ Ci przedwojenni oficerowie, o dużych zasługach w trakcie wojny, w 1945 r. nawiązali współpracę z komunistami i powrócili do kraju, przywożąc ze sobą skradzione rządowi RP na uchodźstwie fundusze (około 4 mln dolarów). (patrz: Adam Dziurok, Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Filip

W gruncie rzeczy jednak ani dokładne okoliczności (jedni świadkowie podają datę 12 listopada 1949 roku, inni, co wydaje się bardziej wiarygodne, wskazują na 26 listopada 1949, w oficjalnej notatce Prokuratora Generalnego z grudnia 1956 roku, pojawia się także data 19 listopada 1949), a tym bardziej przyczyny aresztowania Mariana Grzybowskiego nie są znane do dzisiaj. Podobnie nie została wyjaśniona dotąd sprawa jego śmierci (według oficjalnej wersji miał umrzeć wskutek samobójczego powieszenia, 11 grudnia 1949 roku). Staranne zebrane przez Wrońskiego świadectwa i relacje osób, które stykały się z Grzybowskim po jego aresztowaniu, dość wyraźnie wskazują na śmierć z rąk tajnej policji. W jakim stopniu było to zamierzone morderstwo polityczne lub, co też możliwe, skutek nieostrożności i bestialskich metod przesłuchiwania, nie można jednoznacznie stwierdzić po latach, tym bardziej w kontekście mało energicznego śledztwa, prowadzonego już po 1990 roku¹⁶.

Splątane losy

Na tym można zakończyć ten opis tragicznego życiorysu wybitnego polskiego uczonego, lekarza i patrioty, gdyby nie wpłatanie w jego biografii losów równie wybitnej – do czego zapewne przyczyniła się także długość życia (umarła w wieku 97 lat) – postaci, której naukowe dokonania, instytucjonalne znaczenie, liczba współpracowników (była promotorem ponad 70 rozpraw doktorskich) i wpływ na polską medycynę były olbrzymie, prof. Stefani Jabłońskiej. Uczonej powszechnie znanej w światowej dermatologii, autorki i współautorki ponad 800 publikacji (często drukowanych w prestiżowych czasopismach amerykańskich), członka honorowego 46 światowych towarzystw dermatologicznych. Za Markiem Wrońskim warto podkreślić, że prace Stefani Jabłońskiej „na temat wirusologii

Musiał, *Pelnia komunistycznego reżimu* – <https://www.polska1918-89.pl/pelniakomunistycznegoreżimu>, dostęp 08.08.2021).

¹⁶ Najważniejszym świadectwem pozostaje list z 7 czerwca 1993 r. prof. Władysława Bartoszewskiego, który został aresztowany niedługo po śmierci M. Grzybowskiego, 14 grudnia 1949 roku. List został skierowany do redakcji „Tygodnika Powszechnego” i nigdy nie był opublikowany. Bartoszewski powołując się na relację Józefa Rybickiego, szefa warszawskiego Kedywu, także przebywającego w tych latach w więzieniu mokotowskim, wskazuje jako przyczynę śmierci M. Grzybowskiego, brutalne zachowanie prowadzących śledztwo. Według tej relacji, Grzybowski umarł „na serce w czasie śledztwa, duszony, czy też chwycony za gardło”. Także w powołaniu na J. Rybickiego, Bartoszewski, cytując opinię M. Grzybowskiego, wyrażoną niedługo przed aresztowaniem, że „jest szpiclowany przez współpracowniczkę Stefani Jabłońską” i jeśli zostanie aresztowany (co brał poważnie pod uwagę) „jej to przypisuje” oraz „chce, aby o tym wiadziiano”. W. Bartoszewski jednoznacznie przekazuje też w swoim liście informację, że późniejsza wybitna uczona dermatolog, Stefania Jabłońska była w tym czasie jednym „z lekarzy więziennych”, uchodząc za „osobę wyjątkowego zaufania. [...] Zachowanie jej też nie wskazywało na cień złośliwości dla ofiar (jak np. zachowanie innej lekarki MBP dr Kamińskiej, internistki)”. Prof. Jabłońska długo nie przyznawała się do tej części swojej biografii, twierdząc, że jest mylona z inną lekarką o tym samym nazwisku. *Op.cit.*, s. 188–189 i dalej 193–197.

dermatologicznej czy też cykl publikacji dotyczący chorób tkanki łącznej uchodzą nadal w świecie za nowatorskie i oryginalne”¹⁷.

Stefania Jabłońska była autorem podręcznika *Choroby skóry* (o tym samym tytule i podobnej problematyce, co wspomniane wyżej dwutomowe opracowanie Mariana Grzybowskiego, które zresztą, jak było wyżej podkreślone, zostało po aresztowaniu Profesora skonfiskowane i praktycznie niedostępne dla studentów bądź środowiska lekarzy dermatologów), wydanego po raz pierwszy w 1955 roku (jak pisze Wroński, podręcznik Jabłońskiej: „doczekał się w dalszych 40 latach sześciu wydań, ostatnie w 2001”). Ta niezwykle utalentowana lekarka i uczona miała jednak życiorys nie mniej tragiczny od tego, jaki stał się udziałem Mariana Grzybowskiego.

Jabłońska urodziła się w Mohylewie, w rodzinie żydowskiej, sądząc jednak z biogramu ojca, absolwenta Uniwersytetu Kijowskiego, silnie spolonizowanej i związanej z Polską, dobrze prosperującej w II Rzeczypospolitej. Młodość spędziła w Warszawie. Matka Stefanii, Bella Ginzburg, była lekarką, zatrudnioną w Szpitalu dla Starozakonnych, najnowocześniejszej i najlepszej w okresie międzywojennym placówce leczniczej w Warszawie. Ojciec, Emanuel, „pracował jako dyrektor i przedstawiciel jednej z firm brytyjskich” (przedstawicielstwo Dunlopa), a jego wysokie zarobki pozwalały na utrzymanie rodziny na wysokiej stopie. Z domu późniejsza uczona wyniosła dobrą znajomość języków: francuskiego i niemieckiego, a wszechstronne wykształcenie w zakresie szkoły średniej uzyskała w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Towarzystwa Zjednoczenia Nauczycieli.

Pierwsze trudności życiowe dla uzdolnionej abiturientki Stefanii (wtedy posługującej się jeszcze imieniem Rachela, w zdrobnieniu nazywanej Szelą) ujawniły się w trakcie podejmowania studiów wyższych, kiedy nie została przyjęta na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego w 1937 roku (Jabłońska w swoich powojennych życiorysach ukrywała tę okoliczność). Jak można przypuszczać, prawdopodobnie, chociaż autor książki o tym nie wspomina, ze względu na wprowadzane od kilku lat w Europie, także i w Polsce, przepisy o wyraźnie antysemitycznym charakterze, mające na celu ograniczenie w dostępie młodzieży żydowskiej do studiów wyższych (*numerus clausus*). Studia rozpoczęła rok później (immatrykulowana 15 października 1938 roku).

Rok później wybuchła wojna i stało się jeszcze trudniej, a nawet zupełnie tragicznie. Obydwoje rodzice zginęli. Zarówno matka (Bella Ginzburg), jak i ojciec Emil (Emanuel) zostali jako osoby żydowskiego pochodzenia zamordowani w dość niejasnych i niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Matka w 1942 roku podczas likwidacji warszawskiego getta, bądź w obozie śmierci w Bełżcu. Ojciec w drodze powrotnej ze Lwowa do Warszawy. Do Lwowa wyjechał, żeby zobaczyć się z córkami, wysłanymi tam we wrześniu 1939 roku z obawy przed Niemcami.

¹⁷ Ogółem prace, w których jest współautorką, cytowano ponad 8000 razy (12 prac jest cytowanych ponad 100 razy), co powoduje, że prof. Jabłońska zajmuje 5 miejsce wśród **wszystkich polskich uczonych** pod względem liczby cytowań na świecie. *Op.cit.*, s. 77.

Stefania Jabłońska kontynuowała we Lwowie studia medyczne, zaliczając 2 i 3 rok. Po inwazji niemieckiej 22 czerwca 1941 roku została ewakuowana do Charkowa, a potem do Frunze (dzisiejszy Biszkek, stolica Kirgizji), gdzie ostatecznie uzyskała dyplom lekarski, we wrześniu 1942 roku. Zgłosiła się jako ochotnik do Armii Czerwonej „i ku zdziwieniu wielu ówczesnych kolegów, wcielono ją do sowieckiego wojska”, w czym pomogło jej sowieckie obywatelstwo¹⁸. W tym samym czasie „reszta jej kolegów-lekarzy ze Lwowa została skierowana do I Armii Wojska Polskiego”. Dalsze losy, wówczas jeszcze Racheli Ginzburg, są dość tajemnicze.

Według jednej z wersji, „pozostałe lata wojny dr Ginzburg spędziła w dużej jednostce taktycznej” (została wtedy kandydatem na członka partii komunistycznej WKPB). Inne relacje, przytaczane przez Wrońskiego, wskazują na jej związki z tzw. wojskami zaporowymi NKWD.

Ponieważ jest faktem niewątpliwym, że Stefania Jabłońska odbywała służbę frontową w latach 1943–1945 to jeden z konsultowanych przeze mnie profesorów zasugerował, iż mogła służyć jako kapitan służby medycznej na szczeblu sztabu jednej z licznych dywizji wojsk wewnętrznych NKWD, które pilnowały porządku na bezpośrednim zapleczu frontu.¹⁹

W okresie od października 1945 do czerwca 1946 roku dr Ginzburg – Jabłońska (nazwisko Jabłońska przyjęła już po wojnie, rezygnując z rodowego Ginzburg) mieszkała w Leningradzie, pracując, jako lekarz dermatolog w Oddziale Dermatologii miejscowego szpitala, pod kierunkiem znanej sowieckiej uczoniej, prof. Olgi Podwysockiej (sama Stefania Jabłońska w swoich późniejszych życiorysach podawała jako miejsce pracy studia doktoranckie – asystenturę w Zakładzie Patofizjologii Skóry Akademii Nauk Lekarskich ZSRS, co jednak nie zostało potwierdzone żadnymi dokumentami). Repatriowana w czerwcu 1946 roku do Polski, od września tego roku jest asystentem-wolontariuszem w klinice prof. Grzybowskiego, a od grudnia 1946 pracuje na pełnym etacie lekarza w mokotowskim więzieniu MBP na Rakowieckiej (do końca marca 1949 roku).²⁰ W tym czasie (w roku 1948)

¹⁸ Autor książki uważa, że narzucone przez okupacyjne władze sowieckie, co nie wydaje się jednak przekonującym stwierdzeniem, gdyż przymus odnosił się do stałych mieszkańców wschodnich terenów II RP zagarniętych po 1939 roku przez Związek Sowiecki, wobec uciekinierów z obszarów okupowanych przez III Rzeszę, tzw. bieżęńców, stosowano odmienne rozwiązania prawne dotyczące nadawania im sowieckiego obywatelstwa.

¹⁹ *Op.cit.*, s. 87 [i dalej] „Ocenia się, że wojska NKWD na przełomie 1944/45 roku liczyły 10% stanu osobowego Armii Czerwonej (około 2 milionów żołnierzy) i dowodził nimi Ławrientij Beria. Dzieliły się one na Wojska Operacyjne NKWD, Wojska Wewnętrzne NKWD i Wojska Pograniczne NKWD. Nie wiem, czy hipotezę tę będzie można sprawdzić, szczególnie, że archiwa organów bezpieczeństwa ZSRR są w ostatnich latach – po ich względnym otworzeniu na początku lat 90-tych – znów zamknięte po objęciu władzy przez prezydenta Putina”.

²⁰ Jako lekarz więzienny Stefania Jabłońska musiała uczestniczyć przy wykonywaniu wyroków śmierci na „wrogach ustroju”: oficerach Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych czy też członkach organizacji „Wolność i Niezawisłość”. Zachowało się, co najmniej sześć protokołów egzekucji rozstrzelanych więźniów, gdzie figuruje jej podpis jako lekarza stwierdzającego zgon. *Op.cit.*, s. 91.

zażądano od Jabłońskiej nostryfikacji sowieckiego dyplomu lekarza, gdyż istniało przypuszczenie, że względu na różnice programowe i co najwyżej 4-letni okres studiów, że ukończyła w Związku Sowieckim jedynie wojenną szkołę felczerską.

Zachował się protokół nr 12 Rady Wydziału Lekarskiego Akademii Lekarskiej w Gdańsku z dnia 10 lutego 1949 roku. Stwierdza on, że Rada Wydziału w drodze wyjątku – zgodnie z wnioskiem prof. Pawłasa – z uwagi na zasługi naukowe Stefanii Jabłońskiej, uchwaliła nostryfikację jej dyplomu, uzyskanego w Kirkiskim (pisownia oryginalna – MW) Instytucie Medycznym we Frunze (ZSRR)²¹.

W marcu 1949 roku Stefania Jabłońska otrzymała etat starszego asystenta Działu Klinicznego w Instytucie Wenerologicznym, którego dyrektorem jest prof. Grzybowski, zrezygnowała z dalszej pracy w Więzieniu Mokotowskim i wyjechała w maju tego roku na pięciomiesięczny pobyt naukowo-szkoleniowy do USA. Jak można sądzić, pomogła w tym protekcja ówczesnego Ministerstwa Zdrowia, zresztą wbrew opinii prof. Grzybowskiego, formalnego dysponenta stypendium, który „uważał, że jego powojenni asystenci są zbyt mało doświadczeni klinicznie, aby kształcić się za granicą”²².

Niezależnie od uzyskanego wtedy doświadczenia i nawiązanych kontaktów, bezpośrednim rezultatem wyjazdu Jabłońskiej było opublikowanie w tygodniku „Służba Zdrowia” artykułu, rozprawiającego się z kosmopolityczną medycyną amerykańską oraz innego w dwumiesięczniku „Zdrowie Publiczne” (jego tytuł mówi wszystko: *Klasowe oblicze nauki i lecznictwa w Stanach Zjednoczonych*), podkreślającego przewagę sowieckiej medycyny nad wsteczną, burżuazyjną medycyną amerykańską. Obydwa teksty zostały wydrukowane już po tragicznej śmierci prof. Grzybowskiego.

Powrót Stefanii Jabłońskiej z amerykańskiego stypendium (22 października 1949 roku) zbiegł się ironią losu bądź w rezultacie nie do końca dającego się wyjaśnić zbiegu okoliczności, z aresztowaniem, a potem śmiercią Mariana Grzybowskiego. Autor książki dość jednoznacznie odrzuca hipotezę o roli Stefanii Jabłońskiej i jej osobistym wpływie na działania Urzędu Bezpieczeństwa przeciwko Grzybowskiemu. Gwoli prawdy Wroński przytacza jednak niektóre dziwne zdarzenia, jak spotkanie Jabłońskiej, niedługo po jej powrocie z USA, a przed aresztowaniem Mariana Grzybowskiego, ze złowieszczym pułkownikiem Różańskim²³. W tym kontekście oskarżająco można także odczytać list Barba-

²¹ *Op.cit.*, s. 92–93. Wroński dodaje do tego uwagę. „W okresie powojennym osoby, które miały za sobą studia na Uniwersytecie Lwowskim, najczęściej urzędowo nostryfikowały dyplomy na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zwykle zdając egzaminy, których nie było w programie studiów sowieckich. Stefania Jabłońska nostryfikowała swój dyplom poza oficjalnie wskazanym miejscem, w przeciwieństwie do swojej siostry Ireny Hausmanowej, która zrobiła to na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie”, s. 92.

²² *Op.cit.*, s. 100.

²³ „Czy ma jakiś związek z aresztowaniem Grzybowskiego wizyta dr Stefanii Jabłońskiej u szefa Biura Śledczego MBP, płk. Józefa Różańskiego, zaraz po powrocie z USA, o czym wspo-

ry Komorowskiej z 21 czerwca 1993 r. do redakcji „Tygodnika Powszechnego” (nieopublikowany w czasopiśmie).

Jestem jak sądzę, jedynym pozostałym przy życiu świadkiem aresztowania prof. M. Grzybowskiego. W r. 1949 byłam przełożoną pielęgniarek w Instytucie Wenerologicznym, który był częścią Kliniki Dermatologicznej przy ul. Koszykowej w Warszawie. [...] Po zbrodni dokonanej na Profesorze p. St. Jabłońska jako „komisja” z intendentem Instytutu p. Adasiem, weszła do jego gabinetu i przywłaszczyła jego rękopisy oraz wszystko, co miało wartość naukową²⁴.

Rzecz jasna, można uznać te oskarżenia w stosunku do wybitnie zdolnej lekarki za nieprawdziwe. Zastanawia jednak, że to niedługo po tragedii Mariana Grzybowskiego kariera naukowa Stefanii Jabłońskiej uległa przyspieszeniu, praktycznie wznosząc się nieprzerwanie aż do jej śmierci i zapewniając wszelkie możliwe zaszczyty i wpływy. Za początek tej błyskotliwej drogi można uznać powołanie 1 września 1950 r. na stanowisko „zastępcy profesora” i pełniącą obowiązki kierownika Kliniki (bez formalnego uzyskania doktoratu w zakresie medycyny) – z pominięciem, posiadającego habilitację, od lipca 1949 roku, doc. Romana Michałowskiego, ucznia i współpracownika Mariana Grzybowskiego.²⁵

Nominację na kierownika Kliniki Dermatologicznej dostała na zasadzie „ukazu” wbrew istniejącym wymogom naukowym, procedurze, historii – i nikt nie mógł tego zmienić. Przyszła z tym papierem nominacyjnym w rękę i zasiadła przy biurku człowieka, którego usunięto z jej drogi do szczytu, jakoby bez jej wiedzy. Zgadzam się jednak z Autorem, że najprawdopodobniej Jabłońska nie była jednak wmieszana i nie spowodowała aresztowania Grzybowskiego. Może też dodatkowo stała za nią potęga ówczesnych służb bezpieczeństwa obcego mocarstwa, którego była oddaną obywatelką²⁶.

W 1954 roku Stefanii Jabłońskiej decyzją Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki przyznano tytuł profesora nadzwyczajnego. „Trzydziestoczeroletnia – ówczynie najmłodsza kobieta-profesor w Polsce – miała opublikowanych bądź oddanych do druku 55 prac naukowych”²⁷. Rok później (w 1955)

mniał prof. Segal? Bezpośrednio na pewno nie, ale zapewne płk. Różański wezwał dr Jabłońską (było to około 26–27 października 1949 r.) po to, aby przy okazji rozmowy o wrażeniach z pobytu w Stanach Zjednoczonych, wypytać o profesora Grzybowskiego. Dr Jabłońska musiał być bardzo zaufaną osobą, albowiem MBP zezwoliło na jej pięciomiesięczny wyjazd do USA w niecałe trzy miesiące po zakończeniu przez nią dwuletniej pracy w więzieniu MBP na Rakowieckiej. Grzybowski w owym czasie już miał zakaz wyjazdów za granicę”. s. 318.

²⁴ *Op. cit.*, s. 183.

²⁵ „Docent Michałowski naukowo i dydaktycznie kierował Kliniką praktycznie do końca semestru letniego, tzn. do wakacji 1950 roku. W tym okresie rektor AM, na prośbę dziekana, zwiększył mu uposażenie do wysokości etatu „zastępcy profesora”. Michałowski wykładał i egzaminował z dermatologii na Wydziale Stomatologicznym jeszcze w roku akademickim 1950/51. Później wykłady przejęła doc. Stefania Jabłońska, a Michałowskiego w połowie 1953 roku zmuszono do odejścia z Akademii Medycznej. [...] Nie mogąc znaleźć stałej etatowej pracy w Warszawie, Michałowski podjął zatrudnienie w Poradni Dermatologicznej w Skierniewicach. W tym okresie napisał on książkę *Choroby błony śluzowej jamy ustnej*, którą wydano mu dopiero w 1956 roku”, s. 127–128.

²⁶ Andrzej Ivo Dobrzański, komentarz, *Op. cit.*, s. 348.

²⁷ *Op. cit.*, s. 137.

w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich zostały wydane dwie książki prof. Jabłońskiej: wspomniana już pozycja *Choroby skóry. Podręcznik dla lekarzy i studentów*, o objętości ponad 1100 stron oraz *Choroby weneryczne. Podręcznik dla studentów medycyny*, a niedługo potem *Album wybranych jednostek chorobowych*²⁸. Profesorem zwyczajnym Stefania Jabłońska została z nominacji Rady Państwa w dniu 10 czerwca 1976 r., mając już wtedy olbrzymi i znaczący dorobek naukowy (284 prace, w tym 140 w czasopismach zagranicznych) oraz niekwestionowaną pozycję „królowej” polskiej dermatologii²⁹.

Można podsumować bez wielkiej przesady i unikając grandilocwencji, że w ludzkich wymiarach prof. Stefania Jabłońska osiągnęła wszystko, co jest dostępne człowiekowi na tej ziemi. Zawdzięczała to swoim olbrzymim zdolnościom, uporczywej pracy, a w jakiejś mierze także sprzyjającym okolicznościom (potocznie określanym, jako osobiste szczęście). Rzecz jasna, jeśli pominąć rodzinną tragedię, która stała się udziałem całego narodu żydowskiego. Czy jednak jej biografia obfitująca w tak wielkie dokonania, od pewnego momentu pozbawiona dramatycznych przeszkód i upadków, a tym bardziej wahań i zakłóceń losu, różni się aż tak bardzo od zakończonego tragicznie i przerwane go cudzą wolą i polityczną decyzją życia Profesora Mariana Grzybowskiego?

Tragiczna symetria

Mam wrażenie, więcej, bo jestem przekonany, że nie, że dużo więcej ich łączy niż można na pozór sądzić, że daje się ich biografie odczytać, jako niemalże równoległe. Symetryczne nie tylko w naukowym, ale i w tragicznym wymiarze, niczym dwie równoległe linie, z tym samym zakończeniem. Metaforycznie można to zakończenie nazwać śmiertelnym. I nie chodzi w takim porównaniu o biologię, której każdy z nas jest poddany. Śmierć, jaka ich dotknęła, co prawda w różnym wymiarze i o różnym czasie, była zgotowana przez totalitarne ideologie, jakie nadciągnęły na Europę w XX wieku. Systemy o podobnym nieludzkim kształcie, druzgocące jednostkę i niszczące jej prawo do wolnego wyboru.

Profesorowi Grzybowskiemu to komunizm zgotował śmierć, zarówno fizyczną, jak i ukierunkowaną na zniszczenie jego człowieczeństwa, wszystkiego, do czego doszedł w swoim życiu. Doprowadził do unieważnienia dorobku naukowego, wymazania nazwiska, do skazania tym samym na zapomnienie. Co zresztą się udało w znacznym stopniu, a może nawet i całkowicie. O czym i jest książka Marka Wrońskiego.

²⁸ „Należy w tym miejscu zauważyć, że mimo tak dużych możliwości personalnych i tylu prac publikowanych zespołowo, pierwszy doktorat w Klinice kierowanej przez Stefanię Jabłońską miał miejsce dopiero w 1960 roku. Uzyskał go Edward Rudzki, który zaczął pracować od 1 grudnia 1949 r. zaangażowany jeszcze przez prof. Grzybowskiego”. *Op. cit.*, s. 145–146.

²⁹ *Op. cit.*, s. 139.

Ogółem w roku 1949 i 1950 utraciło pracę na uniwersytetach około tysiąca pracowników nauki. Ich miejsca zajęła podobna liczba ludzi systemu. Wymiana pokoleniowa w nauce polskiej była podstawowym elementem „Akcji N”. Była zaplanowana i świadomie realizowana przez system partyjno-państwowy. Miała znaczenie perspektywiczne: zmieniła oblicze personalne i samą naukę na wiele pokoleń. Jej skutki odczuwamy do dziś.[...]

Naganne wobec historii jest nawet bezczynne milczenie, w tym także milczenie jego następcy. Nie wiem, czy to było milczenie wstydlive, czy też cyniczne czekanie aż czas zatrze ślady. Człowiek jest nie tylko tym, kim jest, ale i tym, kim był.

Likwidowanie dorobku Profesora, przejmowanie zgromadzonych przez Niego zbiorów naukowych i efektów badań, zacieranie o Nim pamięci – to też fragment zbrodni ujmując rzecz od strony moralnej. Czy można tutaj oczekiwać na sprawiedliwość instytucjonalną? Zapewne nie. Ale czy nie powinna pojawić się – już tylko z tego tytułu – infamia środowiskowa. Zwłaszcza, że jak się okazuje – są ludzie pozbawieni zdolności do samooceny i tym bardziej – wyrzutów sumienia³⁰.

Przypadek Stefanii Jabłońskiej i jej losy osobiste, i naukowe tylko pozornie wydają się inne. Z powierzchownego oglądu można sądzić, że ją i jej rodzinę dotknął jedynie niemiecki nazizm i skutki zbrodniczej antysemitkiej polityki Hitlera. W rzeczywistości na jej życie w jeszcze większym stopniu wpłynął stalinowski komunizm. W swojej ucieczce przed okupacją niemiecką Stefania Jabłońska, jak i jej siostra (także wybitna uczona, prof. Irena Hausmanowa-Petrusewicz, neurolog) znalazły się na terenie anektowanym przez Związek Sowiecki. Profesor Jabłońska, w przeciwieństwie do swoich rodziców, ocaliła życie, zapłaciła jednak za to najcenniejszą monetą, własną duchową i moralną niezależnością. Weszła w krąg oddziaływania zbrodniczego systemu, z którego to zniewolenia – jak można sądzić – nie wyplątała się do końca życia.

Można sądzić, na co kilkakrotnie wskazuje Marek Wroński, że nie odegrała złowieszczej roli w aresztowaniu, a tym bardziej w śmierci Mariana Grzybowskiego. Zapewne Stefania Jabłońska nie miała żadnego wpływu na losy Profesora. Wiele z dziwnych okoliczności, towarzyszących sprawie Grzybowskiego, może jednak wskazywać, że była – przynajmniej w pewnym okresie – traktowana instrumentalnie przez stalinowską służbę bezpieczeństwa, która posłużyła się nią w działaniach, mających na celu ukrycie prawdy o tragedii, jaka spotkała tego wybitnego uczonego. Stała się, jak wielu innych z jej pokolenia i z jej rodowodem, i biografią, narzędziem, służącym zniewoleniu Polski i polskiej nauki. To, dlatego w zamieszczonych w końcowej części opracowania Wrońskiego komentarzach znalazły się znamienne i w swojej treści niepokojąco aktualne uwagi prawnika, badającego wymiar sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956.

Polskie środowisko akademickie nie dokonało po 1989 r. samooczyszczenia, a przede wszystkim nie dokonało weryfikacji stopni i tytułów naukowych przyznanych w latach 1950–1989. Zaniechanie to doprowadziło do tego, że tytułami profesorskimi w III RP mogą się szczycić m.in. tzw. „marcowi docenci”, zaś funkcje newralgiczne dla środowiska akademickie-

³⁰ P. Hübner, *Posłowie*, *Op.cit.*, s. 333–334.

go, w różnego rodzaju strukturach naukowych i samorządowych, w tym także pozaakademicznych, pełnią osoby, które przez lata zaprzeczały sowieckiemu sprawstwu zbrodni katyńskiej, osoby, które uzyskiwały doktoraty i habilitacje za nienaukowe, lecz polityczne i propagandowe prace, osoby, które naukowe kariery zawdzięczają wyłącznie całkowitemu oddaniu władzy komunistycznej, a nie swojej wiedzy i osiągnięciom naukowym, osoby, których prace można śmiało ocenić jako bluźnierstwo przeciw nauce. Czy „wycofanie się” z pisania nieprawdy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przez owych „profesorów” jest wystarczające do uznania ich wcześniejszych prac za niebyłe?³¹

Losy obydwójga wielkich uczonych, sprzęgły się nie tylko w krótkim okresie wspólnej pracy w Klinice, poprzez wymianę – jak można sądzić – naukowych poglądów i prawdopodobnym wpływem dużo bardziej doświadczonego lekarza na początkującą adeptkę medycyny, specjalizującą się w dermatologii. Ich życie zostało w pozornie odmiennie, ale w swojej istocie podobny sposób zniszczone przez zdeprawowane państwo, realizujące zbrodniczą ideologię.

Marian Grzybowski zginął na swoim posterunku naukowym i patriotycznym, aresztowany pod fałszywymi zarzutami i najprawdopodobniej zamordowany podczas okrutnego śledztwa. Profesor Jabłońskiej nikt nie aresztował, przeżyła długie, twórcze i obfitujące w niezwykle dokonania życie. Pozornie wszystko, co się z wiąże z jej losem, jest od okresu powojennego, w pełni udane i budzące wiarę w nagrodę, jaką ludzie utalentowani otrzymują jeszcze za życia. A przynajmniej mogą otrzymać. W rzeczywistości było zupełnie inaczej.

W jej biografii, jeśli poddać ją wnikliwej egzegezie, nawet tej cząstkowej, jaką próbuje przeprowadzić Marek Wroński, widoczny jest ujawniany od czasu do czasu cień wielkiego poprzednika, Mariana Grzybowskiego. Uczonego, o którym jakoby wszyscy zapomnieli albo zostali zmuszeni do zapomnienia, którego książki znalazły się na indeksie, a bliskim odebrano prawo do odszukania prawdy o nim. Stefania Jabłońska jednak pamiętała i to na tyle silnie, że nie była w stanie opanować emocji i skrywanej konfuzji, gdy ktoś przypominał „sprawę Grzybowskiego”³². Czy dlatego, że – być może bez własnej woli – została mimowolnym depozytariuszem prawdy o losie Profesora? Z racji swoich losów czasu wojny i pobytu w Związku Sowieckim była jedną z tych, które wiedziały, ale nie mogły powiedzieć...

I nigdy nie powiedziały, bo dawno już umarły, chociaż pozornie nadal żyły, pracowały i tworzyły ważne dzieła. Ich śmierci, cywilnej, nie fizycznej, dopuścił

³¹ Marcin Zaborski, *KOMENTARZ 4*, op. cit., s. 355.

³² „Jednak ci, którzy mogli się dowiedzieć – nie chcieli, a ci którzy chcieli poznać prawdę – nie mogli! Nie potrafię sobie wytłumaczyć, co powodowało prof. Jabłońską, że nigdy nie uczyniła żadnego praktycznego kroku, aby oficjalnie i publicznie rozwikłać tajemnicę śmierci swojego Mistrza, prof. Mariana Grzybowskiego. Moje zdziwienie zwiększa dodatkowo świadomość tego, iż prof. Jabłońska powinna zdawać sobie sprawę, że za jej plecami wszyscy plotkowali, że to właśnie ona doniosła na Grzybowskiego. Jeśli więc prof. Jabłońska nie uczyniła nic, by uzyskać bez jakiegokolwiek ryzyka tak istotne informacje, to jedyną racjonalną hipotezą jest to, że знаła prawdę i nie chciała, by ta stała się publicznie ogłoszona”. M. Wroński, *Op. cit.*, s. 324 (wytłuszczenia Wrońskiego).

się sowiecki system. Ten sam, który w szaleńczym dążeniu Józefa Stalina do wywołania kolejnej wojny nie wahał się zawrzeć w sierpniu 1939 roku układu z III Rzeszą, skutkiem, którego zginęły w następnych latach miliony mieszkańców Europy. Duża część z nich była sowieckimi obywatelami. Nie tylko biograficzne losy, ale i koniec życia obydwójga: Stefanii Jabłońskiej i Mariana Grzybowskiego, są bliskie sobie. Równoległe w śmierci (choć różniące się rodzajem), jaka ich spotkała, i przed którą – jak można sądzić – nie było wtedy ucieczki....

Marek Zieliński – publicysta, krytyk literacki, urzędnik państwowy, dyplomata. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (filologia polska i dziennikarstwo) oraz SGH (Podyplomowe Studium Służby Zagranicznej). W latach 1973–1991 pracował w redakcjach: dwutygodnika „Student”; dwutygodnika „Nowe Książki”; tygodnika „Kultura”; miesięcznika „Więź” oraz „Tygodnika Solidarność”. Był konsulem RP w Kolonii, Bernie, Irkucku i Moskwie, dyrektorem Instytutu Polskiego w Moskwie i kierował Wydziałem Promocji Handlu i Inwestycji w Moskwie. Współpracował z lubelskim środowiskiem wychodzącego poza cenzurą periodyku „Spotkania”; z Instytutem Literackim w Paryżu oraz z Północnoamerykańskim Studium Spraw Polskich w Ann Arbor. Zamieszczał teksty w opracowaniach zbiorowych (ostatnio w tomie: *Kościół na łamach paryskiej Kultury w latach 1946–2000*, Instytut Literacki Kultura – Instytut Książki Paryż – Kraków 2015). Wydał dwie książki poświęcone literaturze: *Kilka niewzruszonych przekonań* (1987, Biblioteka Więzi) i *Ucieczka przed Polską. Szkice nie tylko o literaturze* (2006, Arcana). W okresie od 12/13 grudnia 1981 do 30 października 1982 był internowany w ASW Białoleka i Obozie Internowanych w Strzebielinku.